

**Dolar w Warszawie**  
**5.185**

**CENA PRENUMERATY:**

|                     |         |      |
|---------------------|---------|------|
| Miesięcznie w Łodzi | złotych | 1.85 |
| " " kraju           | "       | 2.50 |
| " " zagranicą       | "       | 4.00 |

Odnoszenie do domu 15 groszy miesięcznie. „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnośnikiem 4.80 złotych miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106  
Telefon nr. 7-99.

**MADRYT, 2 lipca (Pat).** We wtorkowych walkach zabitych zostało 8 oficerów i około 100 żołnierzy.

wojsk hiszpańskich w Maroku, sąd wydał wyrok następujący: Generała Berenquer usunięto z armii czynnej, a generała Nawarro uniewinniono.

## DZIESIĘCIOLECIE.

Dziesiąta rocznica mordu w Serajewie, który doprowadził do wybuchu nagromadzone oddawna materiały palne w Europie, przypomina nam ten krótki przedwojenny epizod, w którym ludzie śpieszyli na lotniska i wilegiatury w poczuciu zupełnego pokoju i bezpieczeństwa, gdy tymczasem na politycznym niebie już zbierały się niewidzialne dla zwykłego oka chmury, mające wkrótce rozpętać straszliwą nawałnicę.

Rzecz godna uwagi, że w pierwszych dniach po wypadku prasa i opinia nie dostrzegała międzynarodowego znaczenia zamachu w Serajewie i rozważała okoliczności śmierci pary arcyksiążęcej oraz jej możliwe skutki jedynie z punktu widzenia dynastycznych kombinacji Habsburgów i ich monarchii. Ale w Burgu i na Ballplatzu w ciszy urzędowego spokoju zaczęła się tajemnicza robota nad przygotowaniem zbrojnego porachunku z Serbią.

Z ujawnionych już obecnie dokumentów wiemy, że poseł austriacki w Berlinie hr. Szechenyi dnia 5 lipca zwrócił się w tej sprawie do króla Wilhelma. Ten ostatni zrazu odpowiedział, że w tak ważnej sprawie musi się porozumieć z kanclerzem, lecz wnet o tem zapomnieli i nie tylko zgodził się na poparcie zamiarów wiedeńskich, lecz jeszcze dodał, że byłaby to rzecz godna pożałowania, gdyby Austria taką sposobność zmarnowała. Udzielając tej rady, Wilhelm był przekonany, że konflikt austriacko-serbski da się zlokalizować i chociaż wywoła duży hałas i alarmy, lecz do wojny europejskiej nie doprowadzi. Rachował na nieprzygotowanie militarne Rosji, tudzież na swój wpływ osobisty u cara.

W głębokiej tajemnicy sprawa zamierzonej demarche w stosunku do Serbii zajmowały się dwie rady ministrów. Pierwsza odbyła się dnia 7 lipca, druga 19-go tegoż miesiąca. Wbrew późniejszej wersji, czyniącej z premiera węgierskiego hr. Tiszy właściwego inspiratora wojny, był on stanowczym przeciwnikiem agresywnej awantury i w tym sensie wypowiedział się na naradzie wspólnych ministrów dnia 7 lipca. Uzasadniał swe stanowisko nie tylko względami polityki zagranicznej, lecz także interesem specjalnie we-

gierskim. Obawiał się tryalizmu i nie życzył sobie w tej mierze sukcesów monarchii habsburskiej.

Kamarylla wojenna pracowała dwa tygodnie w Wiedniu i Budapeszcie nad złamaniem oporu Tiszy. Mocnym argumentem dla niej była zachęta króla Wilhelma. Koniec końców Tisza ustąpił, lecz wytargował na starym cesarzu i na kolegach wiedeńskich to, że postanowiono podjąć kroki wojenne po uprzednim ultimatum do Serbii i miano się wyrzec jakiegokolwiek aneksji jej terytorium. Pod temi warunkami Tisza na radzie dnia 19 lipca zaakceptował wojnę z Serbią.

Inspirowana prasa wiedeńska oraz berlińska osłaniała tajemnicę postanowionego kroku spokojnym prawie bagatelizującym sposobem traktowania całej sprawy. Przeciwna opinia, która pamiętała, jak łatwo Wiedeń spuszcza z tonu i wycofuje się z ostrzejszych sporów, łatwo uwierzyła pozornemu umiarkowaniu Ballplatzu i nie obawiała się żadnych zakłóceń.

Oczywiście Berlin i Wiedeń przeliczyły się najzupełniej w obecnej sytuacji europejskiej. Nie brały pod uwagę czynnego wystąpienia Rosji. Tymczasem tam już od początku lipca zarządzono coś w rodzaju tajnej mobilizacji. Przeprowadzano ją nie w okęgach pogranicznych, lecz w głębi państwa, w dalekich miejscowościach gdzie z trudnością sięgało oko wywiadowcy wojskowego. Skutkiem tego po wybuchu wojny armia rosyjska znacznie prędzej przygotowana była do akcji zaczepnej, niż rachowały sztaby obu państw centralnych.

W ciągu całego lipca, który w pamiętnym 1914-ym roku był bardzo piękny, Europa stała już pod znakiem wojny, lecz nawet ci, którzy uchodzili za jej sprawców, tego znaku nie widzieli. I ci, którzy zdawali sobie sprawę z ogólnej naprężonej sytuacji i czuli zbliżanie się wielkiego kryzysu, nie mogli odgadnąć, że tu nie chodzi już o lata, a nawet nie o miesiące, lecz zaledwie o tygodnie.

Złudzenie s'elankowe rozwiało się dopiero w dniu 24 lipca, gdy depesze przyniosły wiadomość o ultimatum, wysłanym do Serbii.

I. Mazurski.

## Wynik wyborów do Kasy Chorych w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Komuniści otrzymali 26-012, PPS — 4-906, NPR — 3-059, N. D. — 1-677, Ch. D. — 1-349, handlowcy — 1-011 głosów.

W Zagłębiu panuje ogromne bezrobocie. Dwaście kilka tysięcy robotników jest bez pracy i bez pomocy. Wśród pracujących robotników z powodu ubóstwa i chłodu i drożyzny coraz większa jest niedza. Budzi to coraz większe rozżalenie, będące dodatnym gruntem dla agitacji komunistycznej.

Ponieważ na liście komunistycznej pozostało po wykreśleniach —

tylko 17 kandydatów, tyleż im przyznano, chociaż, oczywiście, należał im się daleko więcej miejsc. Reszta mandatów (43) podzielono w następujący sposób: PPS — 17, NPR — 13, N. D. — 5, Ch. D. — 4, handlowcy — 4.

„Robotnik” dodaje do tego sprawa wozdania:

„Podział ten jest zupełnie przyzwoity. Stosunek mandatów zupełnie nie odpowiada stosunkowi głosów. Dlatego, jak sądzimy, tow. nasi mandatów, których nie zdobyli, nie przyniósł”.

## Bandyci kąpielowi.

KRYNICA, 3 lipca. Od dłuższego czasu w mieście i okolicy gromadziła się banda bandytów i złodziei, która systematycznie dopuszczała się rabunków i kradzieży w willach i pensjonatach, na szkole mieszkańców i kuracjuszy. W tych dniach powzięto wielką obławę, której wynikiem było ujęcie przywódców tej szajki, Beniamina Młwica i Mi-

chała Maja, pochodzących z Tarnowa i wielokrotnie karanych. W czasie aresztowania Maj usiłował wydobyć rewolwer, został jednak w porę przez jednego z wywiadowców obezwładniony. Wszyscy członkowie szajki zostali aresztowani i odstawieni do więzienia, który sędzię okręgowym w Nowym Saczu.

## Co mówi Litwinow o stosunkach handlowych sowieków z Europą.

„Vossische Zeitung” zamieszcza wywiad z Litwinowem. Tematem wywiadu był incydent z handlowym przedstawicielstwem sowiekim w Berlinie, które, jak się okazało, pod płaszczykiem Merkurego prowadziło na wielką skalę agitację bolszewicką. Litwinow sędzi, że sprawa ta mocno dotknęła dyplomację sowiecką, tembardziej, że przedstawicielstwo handlowe sowieków tak wiele zdziałało w dziedzinie współpracy ekonomicznej Niemiec i Rosji.

Rząd sowiecki nie żąda wiele, tylko eksterytorialności lokalów, archiwów i papierów, nie zaś osób pracujących w przedstawicielstwie. Gdy żądania te będą spełnione, rząd sowiecki ze swej strony nie będzie żadnych czynił trudności prawnym przedstawicielom handlowym Niemiec w Rosji. Współpracownik „Vossische Zeitung” poruszył w wywiadzie z Litwinowem także kwestię traktatów handlowych sowieków z innymi mocarstwami europejskimi. Litwinow zapewnił, że z Włochami i Skandynawią stosunki handlowe ułożyły się doskonale.

Zaś siłą jednak Litwinow na Szwajcarię, która trudno dojdzie do porozumienia. Litwinow abstrahuje od spraw ekonomicznych i politycznych obu państw i uderza w nute — uczuciową.

Mówi, że dzisiejsi działacze sowieccy nie zapomnieli, że Szwajcaria była za czasów caratu ich przytulkiem, a uniwersytety szwajcarskie dawały im naukę. Naturalnie, że nad sprawą zamordowania Worowskiego trudno przebieść do porządku dziennego i rząd sowieków oczekuje od Szwajcarii wizyty kondolencyjnej.

Co się tyczy nawiązania stosunków handlowych z Anglią, to nie należy z przedłużania się układów wyciągać pesymistycznych wniosków. Wprawdzie finansiera angielska wciąż jeszcze nie chce zrozumieć, że rząd sowieków nie mogą się obciążać długami Rosji carskiej, gdyż to przeszkodziłoby odbudowie ekonomicznej Rosji sowieckiej. Jednak, mimo, że pożyczka angielska pomogłaby bardzo finansom rosyjskim, to jednak trzeba się będzie bez niej obejść, a z rządem angielskim łatwiej porozumieć się będzie można, niż z potentatami finansowymi Anglii.

Wreszcie zeszła rozmowa na genezę „lige narodów”. Litwinow oświadczył, że przed dwoma miesiącami rząd sowiecki skierował notę do sekretarza generalnego ligi, Erica Drummonda, w której zaznaczono, że Rosja nie może się identyfikować z polityką i uchwałami ligi.

Rosja sowiecka, nie chcąc jednak w sprawach polityki europejskiej stać na uboczu, będzie teraz baczniejsza zwracać uwagę na działalność ligi, a zwłaszcza śledzić będzie uważnie, czy nowa orientacja wielkich mocarstw w istocie stworzy coś nowego.

## Niemcy demolują synagogi żydowskie.

W chwili, gdy w Frankfurt nad Menem toczy się sprawa przeciw czterem oskarżonym o planowanie zamachów na synagogi żydowskie, a rozprawa wykazała, iż snisek, mający na celu wysadzenie w powietrze domów modlitwy, jest dziełem patriotycznej organizacji niemieckiej. W Berlinie przy Linienstrasse wkroczył tłum „patriotów” do synagogi, pobili modlącą się ludność, pogasił światła, powywracali świeczniki i poniszczyli święte księgi.

Napastnicy nie litowali się nawet nad starcami i kobietami, ale kierowani dziką nienawiścią do żydów, poturbowali modlących się starców i kobiet.

Po dokonaniu tego wandalistycznego dzieła opuścili bezkarnie świątynię. Po ich odejściu zawiązała się dopiero policja.

## Na marginesie mojej podróży po Grecji.

PSY.

Turecka gospodarka!  
W krainie Sokratesa i Epaminondasa waleśała się setki bezdomnych psów.

Mahometanie są przecież zdania, że w psach żyją dusze zmarłych kobiet i względem dla tej piekniejszej połowy rodu ludzkiego nie pozwalają im na tepienie psów, nawet gdy te już zupełnie zeszły na psy.

W Konstantynopolu nie jest jeszcze tak źle. Wiadomo, że kilka lat temu magistrat stolicy wpał na doskonały pomysł wyśłania tysięcy bezdomnych psów na bezludną wyspę, gdzie się wzięłyby pożyłki. Był to chyba najpoetyczniejszy hołd, jaki przyniesiono kiedykolwiek kobiecie?!

W Grecji nie doszło jeszcze do tak radykalnych postępów. To też biegała tu, szczeniła, wyjażdżająca i grzała się wzajemnie tysiące psów, wszelakich ras i gatunków.

Nie są to jednak miłe pieski, te psy uliczne. Bynajmniej. Są to ogromne, dzikie bestie, które gotowe są rozszarpać nieostrożnego przechodnia. Nie mogą zrozumieć dlaczego w tych bestiach mała przebywać dusze kobiet. Wnosząc z zewnętrznego wyglądu przebywała w nich raczej dusze hyien szwajkarskich. Psów tych należało się wystrzegać, gdyż nie raz nawet grubych kłębów wstarczało, by utworzyć sobie drogę przez zwartą masę tych włóczęgów.

A gdy pokaże się powóz lub auto, cała ta armia rzuci się do ataku i pedził uładając nieraz przez całe kilometry.

Biegna za pociągami, biegna za wozami, a po nocach rozlega się ich straszne wycie i charczenie.

Gdy pytamy tubylców:

— Dlaczego nie czynicie porządku, dlaczego nie uprzatacie tych dzikich bestii?

Wszystcy razem i każdy z osobna wzruszają tylko ramionami. Tak zawsze było i będzie! Co tu tyle medytować. Kismet.

BANDYCI.

Grecja jest krajem pięknym, to nie ulega kwestii, ale i niebezpiecznym, to także nie ulega kwestii.

Dlatego, podróżniku, gdy wybierasz się na wycieczkę, wypytaj najpierw, czy droga jest bezpieczna.

Specjalnie, gdy podróżujesz po Tessalii. Aż prawie pod murami Saloniki wyszuka uzbrowione bandy rozbójników. Gdy pragniesz wybrać się na Olimp, znajomi śmieją się ze mnie i kiwali tylko głowami.

— Na Olimp nie można pojechać.

Wszędzie pełno bandytów! Wiodą bogowie Olimpu nie bar-

dzo chętnie przyniósł podróży, by żyć spokojnie otoczeni się przyboczną gwardią takiego kalibru, że mogą być zupełnie spokojni. Nikt tam nie pójdzie, ani nie pojedzie!

Ci ulubieńcy bogów najchętniej napadają na ekspres Ateny — Saloniki.

Tor biegnie dość blisko gór, więc iaskinie są blisko i napadają łatwo.

Tu spędzał pracowity żywot słynny rozbójnik Athanas, który zabrawszy w niewolę licznych pasażerów pierwszej klasy, wysłał jednego z nich niejakiego Jakóba Izraela do Berlina na okup.

Kilka dni temu rozmawiałem z ofiarą takiego napadu. Pociąg został przetrzymany w wystrzałach i krzyku zatrzymanym. Panowie rozbójnicy poczęli obchodzić wagon i opowiadali przy tej okazji, że właściwie czekali na prezesa ministrów Papanastasiu. Wobec tego, że nie zastali szefa rządu, podróżni, uznając, że każda fatyga warta nagrody, powinni choć ofiarować swe portfele.

Zegarków, brulionów, czy też pereł panowie rozbójnicy nie cenili.

Pociągami tym iechało kilkunastu oficerów, którzy byli oczywiście uzbrojeni. Ale i oni woleli być wypadki rozwiązywać się pokojowo.

Wszystko odbyło się grzecznie i spokojnie. Tylko jeden podróżny chciał za swoje pieniądze poznać trochę psychologii bandytów.

Położył się na kanapie i począł się uskarżać na straszne bóle, błagając o krople wody.

Dowódca dał znak i jeden z towarzyszy pobiegł gdzieś w pole. Po paru minutach wrócił zdyszany, niosąc flaszkę wody.

Potem nastąpiło grzeczne pożegnanie, życzenia sobie wzajemnie wszystkiego najlepszego i pociąg ruszył.

Dawnymi laty okolica Deli słynęła z bandytów.

Opowiadał mi o rozbójnikach tych najbardziej zabawne rzeczy.

Do band takich należeli najwybitniejsi obywatele okolicznych wiosek. Czcigodni oberżyści czy pracownicy kmiotek, jednakowo bawili się w rozbójników i czekali lwia część swoich dochodów z tego intratnego rzemiosła, to też cudzoziemiec, czy też podróżnik, który miał w gościnie w izbie swego gospodarza, jest zupełnie bezpieczny, doznawał niemiłych wrażeń, gdy w ciszy nocnej ujrzał u wezwłowa swego pospolitego bandytę, który trzymał nóż w pogotowiu. Trzeba przyznać, że w całej Grecji plaga bandytyzmu jest niezmiernie rozwinęta, co bardzo utrudnia podróżowanie po tej boskiej krainie.

Maks Osborn.

## Katastrofy lotnicze.

Wypadki lotnicze, które w ostatnich czasach miały u nas tak często miejsce, budząc w społeczeństwie zrozumiałe zaniepokojenie, nie stanowią jednak u nas, jak wykazuje statystyka zagraniczna, wyjątku.

Dnia 25 czerwca, jednego dnia zdarzyły się we Francji, w tym kraju, w którym tak wysoko rozwinięte jest lotnictwo, które posiada najlepsze moce na świecie aparaty lotnicze i najlepiej wyszkolonych lotników, zdumiewające nie tylko brawurą ale i techniką swych lotów, aż trzy katastrofy lotnicze w niezwykle tragicznych okolicznościach.

Jedna katastrofa zdarzyła się pod Marsylią na polu lotniczym d'Isstres.

W godzinach rannych wzniosły się równocześnie w powietrze dwa szkolne aparaty i zaczęły okrążyć pole lotnicze. Nagle niewiadomo z jakiej przyczyny, prawdopodobnie wskutek zepsucia się steru jednego z aeroplanów, oba aparaty na wysokości jakich 200 me-

trów ponad ziemią zderzyły się w powietrzu ze sobą. Skutki zderzenia były straszne. Oba aeroplany, wskutek wybuchu motoru, zapaliły się i szczyptęszy się ze sobą spadły na ziemię. Pod szczątkami aparatów znaleziono zwęglone ciała obu lotników.

Drugi wypadek w Lorient pociągnął również śmierć dwóch lotników. Nad lotniskiem wykonywał aparat Breguet'a, dwuosobowy, szereg ewolucji na wysokości 100 metrów ponad ziemią. Nagle także z niewiadomej przyczyny pochylił się on dziobem naprzód i runął błyskawicznie na ziemię. Tego samego nieszczęsnego dnia francuskiego lotnictwa dnia, zginął kapral Perret podczas lotu próbego w okolicy Strasburga.

Okazuje się więc, że jednak daleko nam jeszcze do zupełnego udoskonalenia się lotnictwa, któreby nam zapewniało bezpieczną lokomocję. Przyznać także trzeba, że należy być bardziej powściągliwym przy wydawaniu sądów o przyczynach tak często powtarzających się wypadków lotniczych.

## CO DZIEŃ NIESIE?

LIPIEC

3

Czwartek

Dziś: Leona P. W.  
Jutro: Prokopa Op.Wschód s. o g. 3.21  
Zachód s. o g. 7.58  
Wschód ks. 4.49 r.  
Zachód ks. 8.27 w.  
Dług. dnia 16 g. 37 m.  
Ubyło dnia 0 g. 06 m.

## Dzisiejsze widowiska:

**Teatr Miejski**  
w parku Staszica:  
„Handel na żony”.**Teatr Popularny:**  
„20 dni kozy”.**Teatr letni „Scala” w ogródku**  
Variete. Program nr. 3.**„Casino”:**  
„Ta, którą wytykają palcami”.**„Luna”:**  
I „W 7-em niebie”.II „Pat i Patachon w roli foto-  
grafów”.**„Odeon”**  
„Król opium”.**„Grand-Kino”:**  
„Zakazane miasto”.**Kino współdz. pracown.**  
**państwowych:**

„Umierające narody”.

II seria p. t. „Pożar zniszczenia”.

Wymiana marek  
na złote.

Jednym miejscem wymiany marek na złote jest w Łodzi oddział Banku Polskiego. To też w instytucji tej panuje w ostatnich dniach szalony ruch przy okienkach wymiany. Dyrekcja banku uruchomiła dla wymiany sześć specjalnych kas i przeznaczyła do nich najlepszych kasjerów, jednak praca z natury rzeczy dzieje się stosunkowo bardzo powoli, gdyż publiczność przynosi całe pakietki, a nieraz całe walizy najróżniejszych odcinków banknotów markowych, które trzeba przeliczyć. Od większych firm i od urzędów i instytucji Bank Polski przyjmie banknoty markowe za rewersem i nie licząc ich natychmiast wypłaca równowartość w złotych. Przeliczenie odbywa się dopiero w godzinach po południowych, gdy kasy są zamknięte.

Oprócz Łodzi w Banku Polskim wymieniały marki jeszcze i okoliczne miasta jak Zgierz, Pabianice, a nawet Tomaszów oraz wsie całego okręgu.

Okazuje się, że rachuby, jakoby w obiegu znajdowało się już stosunkowo mało marek polskich, a przynajmniej mało wśród szerokiej sfery ludności, okazały się nie trafne. Raczej instytucje bankowe i wielkie firmy handlowe i przemysłowe nie posiadały już wielkich zapasów marek, natomiast bardzo wiele marek znajduje się wśród ludności i dlatego całe pielgrzymki cisną się do Banku Polskiego.

Byłoby wskazaniem, gdyby powołane władze jeszcze teraz uruchomiły większą ilość placówek dla wymiany, gdyż jeden Bank Polski pracy całej nie wykona rychło, na czym traci ludność, nie mówiąc w wielu wypadkach za marki nie nabyć i nie mogąc ich na czas zmienić.

Marki winno przyjmować przede wszystkim w dalszym ciągu takie instytucje publicznej użyteczności jak tramwaje, poczta i kolejki żelazne. Ułatwiłoby to prace zarówno Bankowi Polskiemu jak i publiczności. Pierwszy miałyby do czynienia mniejsza ilość klientów i z większymi sumami, publiczność zaś nie potrzebowałaby marować godzin całych na wycekiwanie przed okienkami kasowymi i zamianie kilku milionów marek.

W zamiar za przedstawiane do wymiany marki, Bank Polski z rozporządzenia władz wydać przeważnie bilon złotych. Z jednej strony chce się w ten sposób nasycić rynek bilonem, a z drugiej strony rząd korzysta z prawa emitowania bilonu i bilonem pokrywa swoje wydatki.

## Wybory do zarządu kasy chorych.

Jutro w sali rady miejskiej odbędzie się wybory zarządu kasy chorych w Łodzi, który następnie po ukończeniu się przeimnie całkowita władze w tej instytucji.

Członkowie zarządu zasadniczo nie pobierają żadnego wynagrodzenia za swą pracę w kasie chorych, ponieważ jednak praca ta pochłania wiele czasu, a prezes zarządu zmuszony jest wydzierać niemal codziennie po kilka godzin w kasie, gdyż bez jego aprobaty nie może być postanowiona ani rozstrzygnięta żadna kwestia, ma on prawo do odszkodowania w formie diet. To samo prawo mają i inni członkowie zarządu, wchodzący w skład komisji przy poszczególnych wydziałach kasy i zmuszeni w ten sposób do poświęcenia instytucji bardzo wiele czasu.

Zarząd zbiera się co pewien czas na posiedzenia plenarne, przyczem jednak ilość tych posiedzeń w roku nie jest określona. Przynajmniej jednak raz na miesiąc zarząd winien się zebrać.

Bezpośrednia wykonawcza władza w kasie chorych sprawuje z ramienia zarządu dyrektor kasy chorych i naczelny lekarz. Dyrektor kieruje działem administracyjnym, naczelny lekarz działem lekarskim.

Zarówno naczelny lekarz, jak i dyrektor kasy są jej urzędnikami, pobierającymi stałe pensje.

Skład zarządu kasy chorych, jaki jutro wjdzie z wyborów, łatwy jest do przewidzenia, trudno jednak na razie przewidzieć, jakiemu stronnictwu przypadnie prezesura. Gdyby prezesura zdobyła N. P. R., desygnowałaby na to stanowisko p. Kazimierczaka, kierownika związku „Praca”. Kandydatura ta jednak napotka na trudności ze względu na to, że N. P. R. otrzymała już przewodnictwo w radzie kasy chorych.

Walka toczyc się będzie głównie między P. P. S. i N. P. R., które to stronnictwa najliczniej

reprezentowane są w radzie. Wybór przedstawicieli przemysłowców na prezesa zarządu kasy jest mało prawdopodobny, trudno bowiem przypuszczać, by stronnictwa robotnicze chciały placówkę tę oddać przemysłowi, tembardziej, że jest to stanowisko decydujące i najbardziej wpływowe. Mogłoby się to zdarzyć tylko w drodze przypadku, przy ewentualnym losowaniu w razie równomiernego układu sił.

Z chwili ukończenia się zarządu kasy chorych, dotychczasowy komisarz składa swój mandat i oddaje swe czynności za mianowanego przez zarząd dyrektora kasy.

Co do obsady tego stanowiska również dotychczas nie stanowczego nie można powiedzieć. Obecny komisarz Giebartowski stara się za wszelką cenę pozostać w kasie na stanowisku dyrektora i w tym celu czyni zabiegi wśród pewnych grup, reprezentowanych w radzie kasy, i podobno nawet z pewnym powodzeniem. Kandydatura jego bezwzględnie jednak zwalczana jest przez N. P. R.

Jeżeli chodzi o dotychczasową administrację kasy, to trudno nazwać ją wzorową. Kasa wyprawdzie pod obecnymi rządami dorobiła się pokaźnego majątku, ale majątek ten zdobyty został kosztem robotników. W okresie spadku waluty, dysponując stałą wpływającą gotówką, zrobienie fortuny trudnym nie było i zrobił ją każdy, kto wziął się do jakichkolwiek operacji finansowych czy handlowych, opartych na zwlekaniu z wypłatami. Takie zwlekanie z wypłatami było w kasie chorych zasadą. Członkowie kasy pamiętają dobrze, jak to w razie zachorowania otrzymywali zasiłki, z jakim opóźnieniem były wypłacane i jak obliczane. Jeżeli np. zachorował ktoś w sierpniu 1923 r. i za ten miesiąc pobrał wynagrodzenie za pracę w wysokości 10 milionów, to kasa

wypłacała mu zasiłek czteromilionowy, nawet jeszcze w grudniu, gdy zarobek jego wynosiłby już co najmniej 300 milionów.

Być może, że gospodarka taka wyszła na dobre kasie, prawa jednak do specjalnej wdzięczności i uznania nie daje, zwłaszcza ze strony robotników, którzy jej kosztą płacili.

Pamięta się również o licznych zatargach z lekarzami na tle uposażenia, przewlekaniu wypłaty tego uposażenia i wreszcie dopuszczeniu do długotrwałego strajku, który tylko dzięki obywatelskiemu stanowisku lekarzy nie doprowadził do pożalowania godnych następstw, a przeciwnie, w pamięci ubezpieczonych pozostał wspomnienie jaknajłepsze, gdyż w tym okresie rzeczywiście istniało prawo wolnego wyboru lekarza, bowiem członek kasy chorych mógł udać się do prywatnego gabinetu tego lekarza, do którego miał największe zaufanie.

Ponadto gospodarka oszczędnościowa obecnego zarządu kasy stosowana w działach antecypnym podważała zaufanie do tego działu. Zmieniano samowolnie recepty lekarza, używano nieodpowiedniego i nieoryginalnego opakowania lekarstw, tak, że dzisiaj mało kto ma zaufanie do medykamentów, wydawanych przez apteki kasowe, a są i tacy, którzy wręcz nie wierzą, że otrzymali lekarstwo oryginalne, przepisane im przez lekarza, a tylko, że dano im tańszy środek zastępczy.

To wszystko musi z chwilą ukończenia się właściwych władz kasy chorych ustać i kasa musi stać się tem, czem w myśli intencji ustawodawcy ma być dla robotnika. Nie instytucja, uprawiająca interesy na funduszach, zebranych od członków, ale instytucja, od której ubezpieczony oczekiwać może najbardziej lojalnego traktowania i najbardziej ofiarnej pomocy w nieszczęściu.

## L. O. Z. P. N.

czyli

## Łódzki Okręgowy Związek Panów Niedołęgów.

Sport w Łodzi rozwija się w pewnym ścisłe określonym kierunku. Zainteresowanie budzą jedynie te tylko gałęzie wychowania fizycznego, które pogrążonej w szarpiące nerwy pracy codziennej publiczności, przyniesie mogą emocje. I te tylko właśnie „sporty emocjonujące” rozwijała się w Łodzi: w pierwszym rzędzie football, a po nim kolarstwo.

Stąd też pochodzi znaczenie, jakie posiada na gruncie miejscowym instytucja centralna łódzkiego footballu — L. O. Z. P. N. Jest ona w przeciwieństwie np. do Warszawy, gdzie osia sportowa jest związek lekkoatletyczny, ta instytucja, w której idea fizycznego odrodzenia rasę znajduje swój wykładnik — krótko mówiąc, jest instytucja kierownicza sportu w Łodzi.

Rola piękna bezsprzecznie i na der zaszczytna. Takie już jednak jest ukształtowanie świata, że zaszczyt połączone są stale z obowiązkiem. A obowiązkiem L. O. Z. P. N-u jest dbanie nie tylko o utrzymanie status quo swego stanu posiadania w postaci ilości ludzi, uprawiających sport, lecz właśnie wskazaniem kardynałem winna być troska o jaknajszersze sponiarzowanie sportu wśród olbrzymich mas naszego grodu, które dotąd całkiem jeszcze nie jasne miały o znaczeniu jego wyobrażenia.

Czyż L. O. Z. P. N. nie powinien dbać o krzewienie wychowania fizycznego wśród dwustutysiecznej masy robotniczej, której młode pokolenie, wychowane w smrodliwych jednolizbowych mieszkaniach i zagniojonych po-

dwórach jaknajprędzej winno po znać rozkosze i pożytek przestronnych i słonecznych boisk, ruchu, życia, teżżwz fizycznej!!!

Role swa ograniczył L. O. Z. P. N. natomiast tylko do administrowania klubami, urządzania widowisk, rozgrywek międzymiastowych — słowem zachowywał się tak, jakby na polu popularzacji sportu nie już do czynienia nie pozostawało, wystarczy, zdaniem panów z zarządu, zająć się tem, co już istnieje, używać swego znaczenia: w chwale i sławie zasiadać na laurach.

Skandalicznym już natomiast w postępowaniu panów z owej instytucji, o której mowa, jest ich stosunek do całej łódzkiej prasy. Z pewnego rodzaju złośliwością, nie dozwalałai zresztą na wystawienie dygnitarzom tym zbitych świadectwa dojrzałości w dziedzinie poimowania swych obowiązków, postępują oni wręcz odwrotnie niż na całym świecie i we wszystkich innych miastach polskich. Zdają się nie pojmować zupełnie znaczenia prasy dla popularzacji sportu, popularzacji, która musi być dla nich wskazaniem naczelnym. Woina z prasą o komu jeszcze pożytku nie przyniosła, największym nawet politykom i śmiem twierdzić, że politykom większym, niż światu głowy z L. O. Z. P. N.

Czyż nie wiedza panowie ci, że Łwów, Kraków, Warszawa, posiadają specjalne łże prasowe na swych boiskach, że utrudnianie wstępu przedstawicielowi prasy na impreze sportowa kwalifikuje danego dozorcy do natychmiastowej dymisji? Czy również pozo-

staie po za sfera świadomości dygnitarzy footballowych fakt, że w stadionie olimpijskim w Paryżu, który mieści 60 tys. widzów, przeszło 1.200 miejsc przeznaczono dla prasy.

A jak wygląda ten stosunek w Łodzi? A jak wyglądać beda panowie z L. O. Z. P. N., gdy prasa łódzka zechce wyciągnąć konsekwencje z ich postępowania i odpowiednio się zachować?!

Panowie z L. O. Z. P. N. chyba nie myśla, że są potrzebni prasie — dowodziłoby to wielkimi, no, powiedzmy naiwności. Bez propagandy sportu i to na jaknajszerszą skalę, nie beda mogli oni utrzymać się długo na swych wygodnych stanowiskach — zajmą się nimi szybko władze wyższe sportu polskiego, które znaczenie prasy rozumieją i na każdym kroku to akcentują.

Propaganda zaś bez pomocy prasy — jest absurdem.

Któż tedy komu jest potrzebny i kto w Łodzi nad sponularzowaniem sportu pracuje — okazująca mu pełną zrozumienie cała prasa miejscowa, czy nie robiący dygnitarze piłkarze? Odpowiedź niechaj znajda rzesze sportowców?

Nie wiadomo, czy postępowanie panów dygnitarzy sportowych przypisać należy niezrozumieniu swoich obowiązków, czy też ma to być zwykła.

W jednym i drugim wypadku postępowania dana świadectwo, że do piastowania godności nie dorosli i powinni conedziej ustąpić miejsca ludziom bezstronnym, a przede wszystkim bardziej szczerym.

## FELJETONIK SADOWY.

## Uwiedziony sportowiec.

Czytamy w „Kurjerze Wieczornym” z dnia 28 czerwca r. b. o entuzjzmie, jaki ogarnął nadobne paryżanki w stosunku do zwycięskich urugwajczyków.

Podobno nawet dwie panie, należące do najwyższych sfer arystokracji, wywoziły dwóch graczy z mistrzowskiej drużyny — do swych will, skąd ci po kilku dniach wrócili mocno zmierzowani. Jeżeli tak nadal pójdzie, to chyba już żaden mężczyzna, nie zaliczający się do szeregów czynnych sportowców, nie będzie mógł liczyć na względy pięknych dam.

Kobiety, których dawniej świecami trzeba było szukać na wszelkich imprezach sportowych, interesują się ostatnio sportem wprost — żywiołowo. — Nie będzie pani na jutrzejszym meczu? Ach, jak to można! Takie ciakawe.

— Widziała pani tego bramkarza węgrów? Bajeczny, śliczny chłopiec!

Takie i podobne rozmowy coraz częściej absorbują sztywne łódzianki. Słowem, sport odniósł zwycięstwo: potrafił wzbudzić zainteresowanie nawet wśród kobiet, które zdawałoby się, nie po za szmatkami i dancjami na świecie nie widzą...

— — — — —

Pewien gracz footballowy, wyszedł właśnie z placu, na którym przed chwilą świecił swój trymfi z „nieprzyjacielską” drużyną, gdy ujrzał stojącą na rogu i bacznie a przyglądającą mu się — elegancką pańkę.

Zawarcie znajomości poszło jak po maśle.

Już po kilku minutach parka była w najlepszej komitywie. Ona wyznała mu, że już oddawna podziwiała jego grę i koniecznie chciała go poznać... inaczey nie pozwoliłaby na tę formę zawarcia znajomości... niech o niej nie złego nie myśli...

Zas on pokazywał jej swój piękny złoty zegarek, — który dostał od ciotki w podarunku...

— Niech mi pan da przymierzyć ten zegarek, zobaczę czy mi z nim ładnie.

Przymierzyła i... z krzykiem „Idzie mój narzeczony!” poczęła cieknać.

Sportowiec zrozumiał, że padł ofiarą złodziei. Wyjaśnił jednak szybko sytuację, dogonił dziewczynkę i wpakował ją do bramki w komisariacie.

Dwa tygodnie aresztu...

Seg.

## Skup premiówki dolarowej.

Po odbytem losowaniu premiówki dolarowej, wielu właścicieli tego papieru chciałoby zrealizować go, gdyż trzymanie obligacji po losowaniu nie przedstawia dla wielu ani atrakcji ani interesu.

Jak się dowiadujemy, bank polski skupuje premiówkę w każdej ilości, jednak po kursie nieco niższym, niż wynosił kurs sprzedaży przed losowaniem.

Różnica ta wynosi około 1.30 zł. na sztuce.

## Zajście w Scali.

Dyrekcja „Scali” otwierając letni sezon w ogródku, zapomniała sporządzić plan miejsc dla orientacji publiczności, kupującej bilety.

Na tem tle powstają bardzo często dość przykre dla publiczności nieporozumienia. W tych dniach towarzystwo, złożone z kilku osób, chciało wejść do ogródka. Aby zorientować się w rozkładzie miejsc, jeden z towarzystwa zwrócił się do biletera z prośbą o wypuszczenie go do ogródka i pokazywania miejsc. Bileter jednak odmówił, oświadczając, że bez biletu wejść nikomu nie wolno. Na tem tle doszło do zajścia z bardzo mało taktownym i obowiązkowym bileterem, które zakończyło się w komisariacie policji.

Byłoby wskazaniem, by dyrekcja „Scali” zatrudniała u siebie albo grzeczniejszych bileterów, albo ułatwiła w inny sposób orientację publiczności.

## Z tajników amerykańskiej reklamy.

Na rogu ulicy „29-ej” i „Filt Avenue” stoi mały kościół Marble Collegiate Church. Rankiem w niedzielę wielkanocną z kościoła tego w wysokości czwartego piętra wybijał na ulicę szeroki pas płótna z napisem: „Christe is risen” (Chrystus zmartwychwstał), a pod tem w drugi młwierszu „rochę mniejszymi literami podane były godziny przedpołudniowych i popołudniowych nabożeństw.

Prostu inserat. Nie jakieś ogólne przypomnienie przechodniom znaczenia świętego dnia, ale specjalne zaproszenie ich do tego właśnie kościoła Marble Collegiate Church. Albowiem w Ameryce gmina kościoła jest pewnem towarzyskiem środowiskiem. Mianowicie w mniejszych miastach rozmaite gminy religijne rywalizują ze sobą o dostarczenie swym członkom jaknajwiększych wygod i przyjemności. Do tego celu potrzebne są pieniądze, a w jaki sposób zdobyć te pieniądze, jeżeli nie przez dobrowolne datki i rebozy. W pogoni za owymi ofiarami wywiązują się walka konkurencyjna gmin kościelnych i cóż wówczas pozostaje biednej głowie tej gminy? Prostu inserat.

Taką jest amerykańska reklama która demonstruje się i na szczyście drapacza chmur w olbrzymim szyldzie, ze szkła, drzewa, albo płótna, w jaskrawych ilustracjach i sensacyjnym tekście wielkich inseratów. Widocznie musi się to opłacać — ta krzykliwa reklama, po nieważ inaczej matadorzy inseratu Benet, Ochs, Hoarst nie zrobiliby tak olbrzymich fortun.

Wszak wiadomo, że Hearst zaczynał jako kolporter dzienników, a obecnie jest właścicielem 20-letniego pałacu dziennikarskiego.

Obok reklamy bezpośredniej, rozwija się w Stanach Zjednoczonych reklama pośrednia, której matadorem jest Edward Bernays. W biurze Bernaysa przy Fifth Avenue ściany zawieszono są o prawne w ramy listami. Listy te pochodzą od burmistrza Cincinnati z ministerium wojny Stanów Zjednoczonych, z litewskiego rządu, od Carusa, od nowojorskiej izby handlowej, od szeregu znanych artystów dramatycznych i gwiazdek. Wszystkie te listy zawierają jeden i ten sam tekst: Serdeczne podziękowanie dla p. Bernaysa i zapewnienie, że nie przypuszczali nawet, iż tak wiele dla nich zrobić może. Nigdzie jednak nie jest powiedzianem, co Bernays dla tych osób zrobił.

Edward Bernays jest autorem książki p. t. „Jak powstała opinia publiczna”. Jest to interesujące dziełko psychologa, obdarzonego świetnym węchem business-ma-

na. Dokładna analiza z podaniem praktycznego zastosowania dla interesu.

Edward Bernays jest apostołem reklamy, którą można nazwać psychologiczną. Np. fabrykantom jedwabnych wstążek psują się interesy, ponieważ moda nie sprzyja ich produktom. Zwracają się wówczas o radę do p. Bernaysa. I cóż się dzieje? Pewnego dnia kilijenci we wszystkich cukierniach otrzymują swoje małe pakietkiki zawierające słodkimi kolorowymi wstążkami jedwabnymi i niosą je tak oczywiście przez ulice. To samo dzieje się w kwaciarni. Na premierze najnowszej revue tańczą 20 dziewcząt zawrotu taniec a włosy ich przystrojone są wstążkami, u rąk powiewają długie wstążki, migocząc w powietrzu.

W innym teatrze primadonna ma suknie uderzająco przystrojone wstążkami. Oko przyswyczaja się do wstążek, eleganci znajdują że wstążki są koniecznym rekwizytem toalety, no i fabrykanci wstążek kolorowych zaczynają robić świetne interesy.

Albo inny przykład. Państwu litewskiemu zależy na tem, aby interesować sobą opinie publiczną. Ale w Ameryce nikt nie wie o Litwie. Edward Bernays zaczyna lansować artykuły o litewskiej kulturze w niedzielnych dodatkach wielkich dzienników, aranżuje prelekcje z obrazami świetlnymi, zabawy kostiumowe z litewskimi strojami, na których jednakoż pewne panie ciągle się jeszcze pytają, a co to takiego Litwa? Na programie znajduje się mała mapa Litwy i kilka najkonieczniejszych objaśnień. Wkrótce wszyscy wiedzą, gdzie Litwa się znajduje, co produkuje i zaczynają się wszyscy interesować Litwą.

Przed trzema tygodniami odbyła się w Nowym Jorku rewja francuskich mód, zaaranżowana przez Bernaysa. Nie chodziło tutaj jednak o pokaz mód, jak o to, że rząd francuski w związku z pewnym przemysłowym planem pożyczki chciał propagować pewne cyfry statystyczne w Ameryce. A te cyfry właśnie były w głównej sali na wielkiej pustej scenie, bardzo przejrzyście i graficznie wyrażnie podane. Publiczność czekająca na paryskie manekiny, promieniująca dwa razy dziennie przez salę, zapoznawała się mimowolnie z francuską statystyką handlową.

Edward Bernays nie inseruje się nigdy, a na drzwiach jego przybity jest tylko maleńki szyld. Ta właśnie skromność, granicząca prawie z anonimowością, jest owa psychologiczna pośrednia reklama

## La donna e mobile...

## „KOCHANKOWIE WENECJI”.

Przed sądem przysięgłych w Wenecji toczył się proces przeciwko byłemu kapitanowi armii włoskiej Cezarowi Muschietto, który w ubiegłym roku zamordował swoją kochankę, żonę adwokata p. Ferraboschi.

Pani Tea Ferraboschi liczyła lat 34 i była z pochodzenia wienka. Cezar Muschietto zobaczył tę ładną słąnną z piękności po raz pierwszy w 1913 roku w jednej z weneckich kawiarni. Był wówczas porucznikiem i brakło mu odwagi, aby zacząć kochać, o której wie dział, że jest meżatka. Ale zakochał się od pierwszego wejrzenia i nie mógł o pięknej pani zapomnieć. W 1915 roku otrzymał urlop z wojska i wówczas to, jako kapitan, zawiązał znajomość z p. Ferraboschi.

Jeszcze w lecie tego samego roku Muschietto został wysłany na front. Przedtem jednak udał się do Mediolanu, dokąd schroniła się p. Tea ze swoim dzieckiem, uciekając przed brutalnymi scenami zbrodniczego meża.

Ku swemu największemu przeżeniu dowiedział się młody oficer, że jego ukochana pogodziła się z meżem i wróciła do Wenecji. Z sercem przeniesionem bólem udał się Muschietto na front. W 1916 roku został ciężko ranny i przewieziony do szpitala w Wenecji. Pani Ferraboschi odwiedzała go w szpitalu i stosunek miłosny pomiędzy tym dwógiem ludzi trwał do lata u. r.

W dniu 30 sierpnia 1923 roku, wynaśli kochankowie gondole, aby pojechać do San Pietro di Castello. W gondoli przyszło do gwałtownej sprzeczki, ponieważ Muschietto czynił kochance wymówki, że traktuje go bardzo chłodno. Miedzy innymi zarzucał jej, od kogo otrzymała bilecik, który przed kilku dniami w jego obecności podarła. Odmówiła wówczas:

— Od pewnego durnia, który mi nadskakuje.

„Potem, opowiadał oskarżony dalej, oświadczyłem jej, że przeniesiono mnie do Triestu, będę my sie musieli zatem rozstać. Wiadomość tę Tea przyjęła tak obojętnie, że mnie to przeraziło. Powiedziała tylko:

— Jacyście szczęśliwi wy meżczyźni, jesteście panami świata, możecie poznawać ciągle nowych ludzi. Dobrze robisz, że odchodzisz, nie troszcz się o mnie.

— Nie — odpowiedziałem — ja nie mogę przestać troszczyć się o

ciebie. Zawiele słodkich wspomnień wiąże mnie z tobą.

— W takim razie ja przestaje troszczyć się o ciebie — odparła i odwróciła głowę.

„Nie wiedziałem już wówczas sam co robić. Sądziłem, że świat się cały zapada podemną. Nie zdając sobie z tego sprawy, co czynię, pochwyliłem rewolwer, który zawsze noszę przy sobie i strzeliłem”.

W czasie rozprawy lekarze eksperci przedłożyli orzeczenie, według którego Muschietto cierpi na epilepsję, a w momencie zbrodni znajdował się w stanie chwilowego umysłowego zaćmienia. Sędziowie przysięgli, opierając się na tem orzeczeniu, nieodpowiedzialności oskarżonego, wydali werdykt niewinności.

## ARYSTOKRATKA ZA LADA SKLEPOWA.

Miss Konstancja Maria Lyon młoda ekspedientka w magazynie w Aberdeen, zaskarżyła do sądu swojego ojca, członka znanej arystokratycznej rodziny, hrabiego Strathmore. Zażądała prawnego przyznania jej za córkę. Dotąd była samotna na świecie, uważała się za sierotę i zarabiała na życie za lada sklepowa. Niedawno dowiedziała się przypadkiem szczegółów swego urodzenia. Jej ojciec poznał na zabawie młoda damę Agnieszke Smeaton. Był wówczas oficerem w Zamku Edynburskim. Młodzi ludzie pokochali się i zamieszkali razem, jednak po pewnym czasie młody hrabia wystąpił z wojska i wyjechał do Londynu. Miss Smeaton podążyła za nim i urodziła wkrótce córkę. Dziecko to przyszło na świat z chora nogą, która musiała być przez kilka lat w gipsie. Miss Konstancja Lyon, obecnie 20-letnia, dziś jeszcze odczuwa ból przy dłuższym chodzeniu i znacznie kulaje. Po tem kalectwie poznała ją prziwiciółka matki, miss Mackle, która występuje w procesie jako

świadek. Dzięki jej zeznaniom, sąd musiał przyznać pochodzenie miss Konstancji i ponarł jej pretensie do ojca. Jest ona nie tylko hrabianką Strathmore, ale także kuzynką księcia Jorku. Chwilowo powróciła jeszcze za ladę sklepową i pozostanie tam, dopóki jej dalszy los się nie rozstrzygnie.

## AMERYKAŃSKA MADAME SANS GENE.

Pani Wilbur Surtis, małżonka nowego sekretarza stanu w ministerstwie marynarki w Stanach Zjednoczonych gra z upodobaniem rolę amerykańskiej Madame Sans Gene, a prasa amerykańska skwapliwie jej w tem dopomaga.

— Na towarzyskiem życiu wcale mi nie zależy — oświadczyła p. Surtis — nie mam nawet na to czasu, aby bywać w towarzystwach. Moje rondle i garnki dostarczają mi dosyć zajęć, ponieważ gotuję sama. Dzieci moje robią mi nieraz wymówki z tego powodu, że wogóle nigdy nie zdejmuję fartucha kuchennego. Nie znoszę służącej w domu, nie chcę być zależną od jej kaprysów i dlatego wole wszystko robić sama. Kiedy wrzeszcze muszę złożyć jaką wizytę, to wstret mnie ogarnia poprostu na widok tych malowanych i palących papierosy dziewcząt i kobiet. Proszę mi wierzyć, że w mojej rodzinie nie znosiłabym kobiety z papierosem w ustach.

**Dr. BRAUN**  
Południowa 23  
Specjalista chorób  
skórnych i wenerycznych.  
Przym.: 8—10 i pół  
1-2

**Mieszkanie**  
Jeden duży pokój  
z meblami na ulicy  
suchej odstepie  
niedrogo byle sa-  
raz z powodu wy-  
jazdu. Gubernator-  
ska 34, m. 33, od  
7-ej do 9-ej wiecz.  
342—2

## PIĘKNĄ CERĘ!!

uzyska każda nawet piegowata  
twarz po zużyciu

CREMU  
**MACEDOIN** „MOTOR”

**Dr. S. Kantor**  
Specjalista chorób  
wenerycznych skór-  
nych i włosów w.  
ul. Piotrkowska 144  
róg Ewangelickiej.  
Godz. przyjęcia: od 8-  
6-9 w. Dla panów 5-6  
085—5-2

MARCEL SCHWAB.

## Jego córka.

Mała, szczupła, z zadartym nosem, z jasnymi powiekrzonymi włosami zdawała się wydstać z bruku ulicznego, gdzieś tam na przedmieściu w ciasnyc uliczkach wśród plugawych murów starych cuchnących wilgoci domów.

Ale na tej bladej twarzy czcnie paliła się para czarnych przepaścistych oczu, a krwawe usta dawały jej dziekiego iakiego wdzięku.

Stworzenie to było ciągle w ruchu — a gawędź nazywała ją „demonem” lub „diabłem”.

Śmiała się od rana do wieczora a głosik jej dźwięczał to smutnie, to szwderczo, albo też zgroła dziecinnie i wesoło.

Wszelkie zaczenki i żarty holo-ty z przedmieścia nie czyniły na niej żadnego wrażenia, ale bywały wypadki, że budziła się w niej nagle jakaś ciemna siła, a wtedy zbierała się w sobie i ze ściśniętymi pięściami rzucała się na przeciwnika. Po wybuchu takim na twarzy napadniętego czy napadniętej pozostawały bardzo wyraźne ślady paznocy małej złośnicy.

W ten sposób stworzenie to pół

kobieta a pół dziecko spędzało czas na skwarnej lub mroźnej ulicy.

Ojciec jej wysoki, barczysty i wiecznie smutny człowiek pokazywał się dosyć rzadko. Czasami zaglądał do swego śpichrza, gdzie było ciemno, wilgotno i gdzie zapewne przechowywał swe narzędzia.

Czasami nie nocował w domu. Wracal o świcie, nie mówil do nikogo i leżał przez cały dzień w swym ciemnym kącie na łóżku.

Luizetta nieraz już przykładała swe ciekawe oczko do szpar w drzwiach śpichrza. Ale nie można było nic doirzec. Jakies zarzwy drewnianych rzeczy, jakies blyski żółte i białe, to było wszystko.

Któregoś dnia o zmierzchu Luizetta ukradła ojcu klucz i dostała się nareszcie do tego tajemniczego przbytku.

Na palcach, i zatrzymując oddech, stapała po rozrzuconej słomie podłogi. Po wszystkich kątach leżały zwitki grubych sznurów. Pomiedzy różnem żelastwem i kupa czerwonego drzewa blyszczala okragla tarcza sinej stali.

— Pewnie plug — myślała Luizetta.

Nie mogło tu być żadnej omviki. Luizetta widziała tuż nieraz plugi. Coprawda ten był troche inny, ale wszyskie nie mogły być przecież jednakowe.

Ale ojciec nie lubił ciekawych. — Możesz iść gdzie chcesz — mawiał — byleś nie kreciła się koło domu.

Dlatego Luizetta spacerowała najczęściej na zewnętrznych bulwarach.

Lubiła te puste ulice z ich nieskończonym sznurem drzew.

Lubiła wystawy i chętnie rzucała okiem w otwarte drzwi szynkowni. Śmiała się z dziewcząt, które nadaremnie zatrzymywały przechodniów, bawiła się z psami i pokazywała język pasażerom omnibusów.

Z ciekawością przypatrywała się tym wszystkim młodzieńcom przedmieścia, którzy w kaszkiciach i czarnym wasikami na bladej twarzy przechadzali się po bulwarach.

Jeden z nich przechadzał się o zmierzchu, zbliżył się nagle do niej i rzekł: — Ładny dziś wieczór.

— O tak — odrzekła Luizetta. — A co tu robisz, jak się nazywasz? — pytał on dalej.

— Jestem Luizetta — drzekała.

— A mnie nazywają „Zabójcą”.

Luizetta odskoczyła, a on się roześmiał.

— Nie uciekaj, jeszcze nikogo nie zabiłem. Dopomagam tylko swym kolegom, sprowadzam im „klijentów” i ściagam co i gdzie się da.

Ona wvtrzeszczyła oczu i śmiała się z całego serca.

— Pewnie kłamiesz — zauważyła wesoło i oboje powędrowali wzdłuż bulwaru.

Zabójca zaprowadził ją do baru i ofiarował kieliszek absyntu. To ją rozweseliło, ożywiło oczy i natchnęło całą serią wesołych żartów.

Gdy wyszli Luizetta zauważyła, że latarnie gazowe są dziwnie ruchliwe.

Wsunęła rękę pod ramię „zabójcy” i przestraszała przy tej okazji wszystkie jego kleszenie, obeirzała kołnierz i związała na nowo krawat.

Pieściła go wszelkimi czułości wvrazami iakie знаła.

— Mój mały krokodylu — mówiła wesoło — widziałam prawdziwego, możesz być pewny! Jesteś dobry, bardzo dobry. Ojciec mój jest być może także bardzo dobry, a może jest zły? A może jest zabójca iak ty? Ma śpichrz pełen dziwnych rzeczy. Pokażę ci, to ciekawe.

Zabójca zdawał się być dosyć zadowolony.

Staneli przed drzwiami śpichrza. Luizetta wyciągnęła klucz z pod słomianki i otworzyła. Było ciemno.

Przez okragłe okienka pod samym sufitem wpadało troche światła.

Weszli.

Zabójca uderzył nogą w ogromną cynkową kadz, która wydała głuchy ton.

Usiedli. Było cicho. Zdała tylko dołatywał huk miasta, turkot wozów i krzyk przekupniów.

Zabójca zaczął się rozglądać.

W poplatanej masie drzewa bly skała sina powierzchnia stali. Odzież w słomie szeleściła mysz. Drewniane belki trzeszczały z cicha, a ze ścian z cichym szelestem osypwały się tynk.

Luizetta zasnęła.

Zabójca czuł i nasłuchiwał, ale nareszcie i jego zmorzył sen.

Nad ranem zabójca poczuł na karku coś zimnego. I palce jego na trafily iakies ostrze.

Skoczył na nogi obudzil Luizetta.

— Co to jest? — krzyczał blawie ze wściekłości.

— To — mówiła, ziewając i przeciągając się Luizetta — to nóż ojca.

Zabójca zatrząsł się i wrzasnął ze zgroza: — Córka kata!

Potem zachwiał się na nogach i opierając się o ściane wyszedł powoli ze śpichrza.

Gdy stanął na ulicy i obeirzał się za siebie, uirzał iak Luizetta potrzasała w swych drobnych różowych dłoniach straszne sine ostrze!

(Tłumaczyła Et.)